

Krzyż w domu towarowym, czyli o "nierozstrzygalności" konfliktu o krzyże

Temat obecności krzyży w szkołach i miejscach publicznych był już dość intensywnie dyskutowany, szczególnie w Wrocławiu. Ostatnio staraliśmy się podsumować tę kwestię w środowowej audycji Wrocławskiego Klubu TP. Nie myślałem więc, że jeszcze do tego tematu powrócę, ale zainspirowała mnie do tego rozmowa w studiu Radia Rodzina. Jedna z osób stwierdziła, że konflikt między przeciwnikami, a zwolennikami krzyża w miejscach publicznych jest nierozwiązywalny ze względu na brak możliwości porozumienia między stronami sporu – argumenty jednej strony nigdy nie będą przekonujące dla drugiej. Uważam, że jest w tym dużo i racji, więc zacząłem się zastanawiać, czemu tak właśnie jest.

Temat obecności krzyży w szkołach i miejscach publicznych był już dość intensywnie dyskutowany, szczególnie w Wrocławiu. Ostatnio staraliśmy się podsumować tę kwestię w środowowej audycji Wrocławskiego Klubu TP. Nie myślałem więc, że jeszcze do tego tematu powrócę, ale zainspirowała mnie do tego rozmowa w studiu Radia Rodzina. Jedna z osób stwierdziła, że konflikt między przeciwnikami, a zwolennikami krzyża w miejscach publicznych jest nierozwiązywalny ze względu na brak możliwości porozumienia między stronami sporu – argumenty jednej strony nigdy nie będą przekonujące dla drugiej. Uważam, że jest w tym dużo i racji, więc zacząłem się zastanawiać, czemu tak właśnie jest.

Myślę, że problem ten tkwi bardzo głęboko w założeniach, jakie przyjmują uczestnicy sporu. Aby dotrzeć do źródeł tych założeń niezbędne jest sięgnięcie do początków dwóch tradycji myślenia o polityce – w dużym uproszczeniu, protoplastą jednej jest Arystoteles, a drugiej Tomasz Hobbes. Jakkolwiek zarówno pierwszemu, jak i drugiemu filozofowi obca była kwestia obecności krzyży w szkołach, to jednak ich poglądy na funkcje i cele państwa mogą rzucić nieco światła na ten problem.

Arystoteles jest inspiracją dla myślicieli, którzy uznają, że człowiek jest nie tylko zwierzęciem, które w państwie szuka bezpieczeństwa i współpracy w celu polepszenia swoich materialnych warunków, ale państwo jest polem realizacji natury człowieka, która najpełniej przejawia się w dobrym, cnotliwym i szczęśliwym życiu (wszystkie trzy określenia są synonimiczne u Arystotelesa). To oczywiście zakłada, że człowiek ma pewną naturę, pewien cel, do którego zmierza, i którego realizacja czyni go szczęśliwym.

Druga tradycja, której protoplastą był Hobbes, uznaje, że człowiek (ani żaden inny byt) nie ma „natury” w rozumieniu celu, do którego dąży. Natura u Hobbesa to nie cel (jak u Arystotelesa), ale jedynie empiryczny stan początkowy. Filozofia nie może według niego badać natury, jako celu, bo jest to zagadnienie metafizyczne, czyli w rozumieniu tej tradycji – nierozwiązywalne. Konsekwencją tego poglądu jest minimalistyczne pojmowanie człowieka. Państwo nie może być przestrzenią mówienia o wartościach i cnotach, albowiem jest

to rzecz względna – każdemu coś innego przynosi szczęście, każdy ma swoje własne wartości, swoje własne rozumienie cnoty (albo jej brak – co obecnie jest o wiele częstszym zjawiskiem).

Czytaj całość na blogu Wrocławskiego Klubu TP:

<http://teologiapolityczna.dolnyslask24.info/blog.php>

Bartosz Fingas